

Seifert, Petra / Otorowski, Michał

"Księga Inkwizycji : podręcznik
napisany przez Bernarda Gui", Petra
Seifert, Kraków 2002 : [recenzja]

Ars Regia 9/15 - 16, 310-312

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ta „przejrzysta” i „uniwersalna” książka tylko z pozoru wydaje się łatwa w lekturze. Nie wymaga wprawdzie od czytelnika jakiegoś merytorycznego przygotowania. W tym sensie byłaby książką „dla wszystkich”. Została jednak pomyślana jako ćwiczenie duchowe i dlatego czytać ją można tylko w chwilach szczególnych. Takich chwil wypada życzyć jak najwięcej wszystkim czytelnikom, żeby ta książka nie okazała się zarazem książką „dla nikogo”.

Michał Otorowski

Petra Seifert,

Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui,

przełożyli Manfred Pawlik, Juliusz Zychowicz,

WAM, Kraków 2002, ss. 251

Przed dwustu laty Joseph de Maistre bodaj jako pierwszy nowoczesny myśliciel zaryzykował obronę Świętej Inkwizycji, „którą sekciarski, filozoficzny fanatyzm wyszydził i haniebnie spotwarzył”. Sławny paradoksalista czuł bowiem – wedle słów życzliwego krytyka swych poglądów – „nieprzewycięzoną odrazę do wszelkiej reformy”, dostrzegając w niej załazek krwawych przewrotów z Rewolucją Francuską na czele. Dziś równie łatwo można wskazać obrońców, jak i oskarżycieli kontrowersyjnej instytucji. Trudniej byłoby natomiast znaleźć sędziów, którzy w tej debacie potrafiliby zrozumieć racje obu stron, nie uległszy zawczasu demagogicznej elokwencji żadnej z nich. By jednak sprostac takiemu zadaniu, trzeba posiadać – bagatela – solidną wiedzę źródłową oraz dobrą znajomość kontekstu historycznego. Najnowsza publikacja odważnej, pręźnie działającej oficyny WAM prowadzonej przez Księży Jezuitów z Krakowa, na pewno nie przyniesie zainteresowanym pełnego dossier już choćby dlatego, że dotyczy wczesnego okresu działalności św. Oficjum. Mimo to *Księga Inkwizycji* stanowi na naszym ubogim rynku wydawniczym pozycję wyjątkową.

Podstawowym błędem dzisiejszych krytyków kościelnego „ministerstwa prawdy” jest przypisywanie złej woli wszystkim jego funkcjonariuszom. Przekonanie o szatańskiej przewrotności inkwizytorów pozwala dowolnie mnożyć liczbę stosów, a skazanych porównywać do ofiar hitlerowskiego lu-

dobójstwa. Z kolei prostym odwróceniem tej opinii jest twierdzenie apologetów, powtarzających za de Maistre'm, że Inkwizycji nie musiał obawiać się ten, kto żył spokojnie („głupiec zaś, co dogmatyzuje czy zakłóca porządek publiczny, sam jest sobie winien” – pisał francuski myśliciel). O tym, jak różni bywali ojcowie św. Oficjum, polska publiczność mogła przekonać się czytając znakomite studium Julio Caro Baroju *Pan Inkwizytor*, opublikowane przed dwoma laty przez lubelski „Muzaion”. Tamta książka dotyczyła jednak Inkwizycji hiszpańskiej, powołanej bullą papieską z roku 1478 i działającej niekiedy wbrew zaleceniom Stolicy Apostolskiej. Teraz, dzięki pracy Petry Seifert, możemy nareszcie poznać przedstawiciela najdawniejszej, średniowiecznej Inkwizycji, którego w dodatku zapamiętaliśmy jako siejącego postrach fanatyka z powieści Umberta Eco.

Pierwsza część książki niemieckiej badaczki – skromnie nazwana wstępem, choć liczy prawie sto stron druku – przedstawia nie tylko prawdziwą biografię Bernarda Gui, ale prezentuje również procedury procesowe i potencjalnych podsądnych: Katarów, Waldensów, Begardów, Żydów tudzież czarowników. Nieuprzedzony czytelnik z pewnością też dostrzeże, że na siedemset wyroków wydanych przez Bernarda w latach 1307-1319 przypada tylko trzydzieści jeden wyroków śmierci (tzn. tyle spraw przekazał władzom świeckim, bowiem Kościół nikogo nie pozbawiał życia). Do jeszcze ciekawszych wniosków prowadzi lektura drugiej części książki, którą stanowi przekład bernardowego dzieła, *Practica inquisitionis haereticae pravitatis*. Sam tytuł wskazuje, że jest to zbiór wskazówek dotyczących sposobu prowadzenia przesłuchań. Wszelako zawiodą się ci, którzy liczą na sadyczne opisy wyrafinowanych tortur, skądinąd stosowanych w Europie już tysiąc lat wcześniej jako prawne narzędzie pozyskiwania zeznań. Uderzającą cechą owych porad jest natomiast wiara autora w konieczność ustalenia rzeczywistej odpowiedzialności oskarżonego. Byłby zatem Bernard człowiekiem praworządnym i dalekim od przypisywanej mu krwiożerczości. Owszem, starał się przestrzec swych czytelników przed zbytnią naiwnością względem przesłuchiwanym, ale na tej podstawie można jedynie stwierdzić, że inkwizytorzy bywali łatwowierni i nie wydawali wyroków tak pochopnie, jak choćby stalinowscy oprawcy z czasów Wielkiej Czystki.

Dzieło Bernarda Gui posiada jeszcze jedną, niewątpliwą zaletę. Literatura średniowieczna, jak żadna inna, była literaturą uczoną i dworską, podlegającą rozmaitym rygorom formalnym. Oznacza to, że w większym stopniu konstruowała ona świat niż starała się go przedstawić. Literatura ta daje nam więc pojęcie o poglądach elit, niewiele zaś mówi o życiu niepiśmiennej większości (zwłaszcza tam, gdzie owo życie odbiegało od norm i standardów

narzucanych odgórnie). Wyjątek stanowią podręczniki duszpasterskie pisane dla spowiedników lub inkwizytorów. Autorzy takich prac próbują spenetrować i opisać utajone życie mas, by dostarczyć czytelnikom praktycznej wiedzy, nie skrępowanej wymogami ówczesnej uczoneści, bądź literackiej elegancji. Stopień dokładności tych dzieł bywa niekiedy zaskakujący. Po siedmiuset latach możemy na przykład odtworzyć ludowe zabobony mieszkańców Śląska dzięki iście etnograficznej pasji niejakiego brata Rudolfa z zakonu Cystersów. Skrupulatny mnich zanotował między innymi, że prości Ślązacy „nie wchodzą do domu przez drzwi, przez które wynosi się umarłego; kroczą po poduszkach; odgryzają kawałek chleba i sera i rzucają przez głowę, aby zawsze żyli w dostatku; niektórzy wyprawiają w czwartek dziwne rzeczy z jajkami” (zainteresowanych odsyłam do pracy Edwarda Karwota, *Katalog magii Rudolfa*, Warszawa 1955, ss. 191) Podobną dokładnością odznaczają się też uwagi Bernarda, dotyczące stroju, obyczajów, poglądów oraz metod działania heretyckich agitatorów na terenie diecezji tuluskiej.

W przeciwieństwie do rozprawki cysterskiego zakonnika, stanowiącej zaledwie surowy materiał dla historyków i łowców anegdot, dzieło sławnego inkwizytora czyta się z zapartym tchem, niczym najlepszą powieść sensacyjną. Policyjne zaangażowanie autora dokładnie odpowiada zaciekłości jego przeciwników. Co prawda obecnie jesteśmy przyzwyczajeni traktować religię lekceważąco jako „kwestię sumienia”, zapominamy jednak, że tamten świat pod każdym względem różnił się od naszego. Czy zatem mamy prawo sądzić owych teologów wedle naszych pojęć? Przecież jedni i drudzy walcząc o rząd dusz w Kościele walczyli o zbawienie wiernych. Sprawę tę całkiem dosłownie stawiali na ostrzu noża, a pewien średniowieczny uczonec nie zawahał się samej teologii porównać do jego rękojeści (*manubrium*). Zamiast niepokoić umarłych pomyślmy raczej o tych, którzy dzisiaj na przekór czasom nawołują do zwalczania nowoczesnych „herezji”, określając je jakże obłudnym mianem „błędów poznawczych”.

Michał Otorowski